

ROMAN KRUCZKOWSKI

ur. 1936; Włocławek



Miejsce i czas wydarzeń	Władywostok, współczesność
Słowa kluczowe	życie kulturalne, teatr, życie teatralne, aktorstwo

Reżyserowanie sztuki „Żegnaj, Judaszu” we Władywostoku

Przedstawienie „Żegnaj, Judaszu” to jest zupełnie inna bajka... Ja zostałem zaproszony na wyjazd na Daleki Wschód... I ja poleciałem do Władywostoku reżyserować polską sztukę. Pierwszą w ogóle w historii... Bo tam w ogóle nie słyszeli o polskiej dramaturgii. To był rok 89 albo 90. Bo wtedy, kiedy tutaj był okrągły stół, to ja byłem w Stanach Zjednoczonych. Bo ja oglądałem cały okrągły stół w telewizji amerykańskiej. To byłem służbowo, z Teatrem Rozmaitości. Mieliśmy gościnne występy w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Myśmy tam pojechali na ponad miesiąc. I myśmy wrócili na początku maja ze Stanów, a ja wyjechałem, pamiętam, że na Boże Narodzenie, to był w takim razie rok 89, tak. Poleciałem do Władywostoku podpisać umowę i omówić warunki. Wróciłem, i potem poleciałem robić przedstawienie w połowie czerwca. To był w takim razie rok 90...

To trwało ponad dwa miesiące. Bo miałem premierę piętnastego czy szesnastego sierpnia... I robiłem właśnie „Żegnaj, Judaszu” Iredyńskiego... To ja podpowiedziałem autora przedstawienia. Bo dyrekcja teatru była w tych sprawach samodzielna, ale oni mi proponowali, żebym robił sztukę Janusza Głowackiego, którego też zresztą bardzo cenię. Zresztą to mój kolega ze szkoły, więc my się świetnie znamy. On był tak samo aktorem. Znaczący nie został aktorem, ale byliśmy na jednym roku w szkole z Januszem. Ale Janusz od razu podjął również drugie studia na filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. No i oni zaproponowali mi przedstawienie Janusza, ale ono było o domu poprawczym, o takich dziewczynkach jakichś tam nieciężkiego się prowadzenia, jak mówił jeden z moich przyjaciół. I ja powiedziałem, że nie... Pierwszy utwór polskiej literatury, jaki ma się w ogóle w historii pokazać tam na Dalekim Wschodzie, ma być o kurwach i o dniu społecznym? Tak mają Polaków poznawać? Powiedziałem: „Wykluczone, ja tego robić nie będę”. Sztuka jest świetna, no ale ja się nie zgodziłem na to. Powiedziałem, że nie. No więc oni zaczęli kombinować i w końcu zadzwonili do mnie i powiedzieli, że mają niezłe przekłady Iredyńskiego. Co ja na to? Tu będzie dygresja... Ponieważ, kiedy ja byłem

dyrektorem w Warszawie, to na Foksal był dom rosyjski, taki dom kultury rosyjskiej [Dom Radzieckiej Nauki i Kultury, przyp. red.] w Warszawie. Szefem tego był pan, nie pamiętam jego nazwiska, a jego żoną była tłumaczka z języka polskiego. Ona tłumaczyła Iredyńskiego między innymi. Myśmy się X razy spotykali. Z różnych powodów, takich trochę służbowych, różnych. Pamiętam, jak Mastroianni do Warszawy przyjechał. Jak przyjechał, to przecież ja tam byłem u nich, oni mnie tam przyjmowali, gościli. A wtedy to były takie kontakty z tym domem kultury rosyjskiej czy tam radzieckiej, jak to się tam wtedy nazywało, i ja tę panią znałem i tego dyrektora znałem. Oni w końcu zostali odwołani, wyjechali do Moskwy. Ale ona z Moskwy do mnie zadzwoniła, że ona właśnie wie, że dyrektor z Władywostoku właśnie szuka tłumaczeń polskich współczesnych sztuk, bo on chciał współczesną... I że ona tłumaczyła Iredyńskiego, co ja na to, to ona by mi przysłała tłumaczenie na rosyjski, tylko czego. No więc żeśmy się zastanawiali czego i ja zaproponowałem „Judasza”... I ona mówi: „Mam też przetłumaczonego”. I ona mi przysłała egzemplarz w języku rosyjskim. Ja znam trochę rosyjski, w związku z tym trochę sobie poczytałem. I powiedziałem: „Tak”. No i zadzwoniłem do nich, powiedziałem: „Jeżeli chcecie, mogę robić Iredyńskiego”. No i oczywiście zgodzili się. Zaproponowali mi scenografa z Moskwy, bardzo dobrze mi znanego, z którym byłem zaprzyjaźniony, który pracował w teatrze u nas, w Rozmaitościach. Już w tej chwili nie umiem powiedzieć, jak to się stało, dlaczego, ale został zaproszony reżyser z Moskwy, który robił u nas w Rozmaitościach „Ożenek” Gogoła... Borys Morozow się nazywał. I Borys Morozow przywiózł ze sobą scenografa Wołodię z Moskwy. Bo Borys Morozow był reżyserem Teatru Puszkina w Moskwie. I ja grałem w tym przedstawieniu Anuszkina. Nie pamiętam nazwiska Wołodii w tej chwili, ale on pracował na pół etatu we Władywostoku... I prawdopodobnie Włodek właśnie był jakimś tym motorem. Bo myśmy się trochę w tej Warszawie przyjaźnili, jak on robił tego Gogoła. No w każdym razie w pewnym momencie dyrektor z Władywostoku zadzwonił... Nie ukrywam, że moje zdziwienie było tak niebotyczne, jak usłyszałem, że Władywostok, że dyrektor Borys Miedzricz, i że propozycja, żebym przyjechał i coś reżyserował, no nie ukrywam, że dla mnie była po prostu egzotyczną... Tam zresztą wtedy mnóstwo rzeczy się działo. Bo na przykład w trakcie mojej roboty, już na jednej z ostatnich prób, przyjechał dyrektor artystyczny z Czeczenii, z Groznego, i zaprosił mnie, żebym reżyserował również w Groznie. Jeszcze nie było wojny. I oczywiście ja powiedziałem, że: „No wie pan, ja w ogóle muszę wrócić do Warszawy, bo ja jestem dyrektorem Teatru Rozmaitości, ja muszę trochę popracować”. To były jednak wakacje. Trochę teatr był nieczynny w Warszawie, ale w połowie sierpnia premiera, w związku z tym od pierwszego września ja musiałem być w Warszawie. To nie podlegało dyskusji. Następny wyjazd może być nie wcześniej niż za rok. Ale możemy ewentualnie rozmawiać. Wprawdzie jak on wyszedł, to mój dyrektor właśnie z Władywostoku mówi: „Nie wygłupiaj się, ty nie jedź tam, przecież tam cię zabiją. Nóż ci wsadzą, nawet nie będziesz wiedział kto i dlaczego. Bo to są górole. Tam oni

ciągle wojują z Ruskimi”. Powiada: „Wiesz, no po prostu to jest wulkan. Gdzie ty tam pojedziesz i po kiego grzyba?”. Tak że, oczywiście nie pojechałem, bo już ledwo, ledwo co wybuchła wojna, więc to już w ogóle nie wchodziło w rachubę, ten teatr.

Ja po premierze Iredyńskiego wróciłem do Warszawy, a oni to grali dalej. Rok po mojej premierze właśnie tam moja sztuka była grana w Jekaterynburgu na Uralu. Bo to był ich wyjazd taki na gościnne występy teatru Władywostoku do Jekaterynburga. I między innymi pokazali moje przedstawienie, „Żegnaj, Judaszu”... I zadzwonili do mnie, że oni będą właśnie w Jekaterynburgu, na gościnnych występach. To jest Ural, więc to jest już od Polski trzy kroki, rzut beretem. I w związku z tym oni zapraszają, żebym ja przyjechał na przedstawienie, zobaczyć swoje przedstawienie po roku... I zaprosili mnie i Inka Gogolewskiego. Więc namówiłem Gogolewskiego, wsiedliśmy w samolot do Moskwy, z Moskwy do Jekaterynburga. Wszystko oczywiście było na ich koszt. Oni za wszystko płacili. Obejrzelśmy spektakl po roku. Inek zobaczył ten spektakl, o którym zawsze mówił tak trochę przekąsem: „No i co tam w tym twoim Białymstoku”. I tam poza tym w ogóle poznałem też Ural. W Jekaterynburgu jest muzeum drogich kamieni z Uralu. Na Uralu są kopalnie całej tablicy Mendelejewa... Ja przywożłem, mam taką kasetę, gdzie są takie kostki wszystkich drogich kamieni, jakie się kopie na Uralu.

Data i miejsce nagrania	2012-03-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"